Nr 14. Dnia 15 września 1932 r. Rok V.

KRONIKA PARAFJALNA

DWUTYGODNIK

Parafja Porąbka — Djecezja Częstochowska

Szczęść Boże!



DOBRY PASTERZ — ZGUBIONY GROSZ.

III-ci dzień rekolekcyjny w Katowicach.

Dnia 4 września, w niedzielę odbyła się imponująca wprost uroczystość w Katowicach — jako propaganda wśród najszerszych warstw ludności śląskiej rekolekcji zamkniętych.

Organizował tę uroczystość G. Śląsk i trzeba powiedzieć, że wypadła wprost nadzwyczajnie.

O godz. 10-ej zrana przyjechałem na boisko „Pogoń" naprzeciw parku Kościuszki i zobaczyłem widok niezwykły. W pobliżu polowego ołtarza, formalny las sztandarów i chorągwi, od skromnych do niezwykle bogatych, haftowanych złotem. Szumią na wietrze niczem stary las dębowy.

Za rzędami krzeseł, przeznaczonych dla duchowieństwa, stoją tysiączne rzesze ludu śląskiego. Jak okiem sięgnąć, kolosalnych rozmiarów boisko, wypełnione formalnie mrowiem ludzkiem. Przybyli wszyscy, jak Śląsk długi i szeroki. Postawa tych wielotysięcznych rzesz robi niezwykle dodatnie wrażenie.

Stoją poważnie, bez zgiełku i hałasu, ze śpiewniczkami w ręku. O godz. kwadrans po 10-ej wychodzi z sumą Arcybiskup Marmaggi, Nuncjusz Stolicy Apostolskiej w asyście Biskupów.

Rozpoczyna się uroczysta Msza polowa. Zaczynają grać orkiestry, a cały tłum kilkudziesiąttysięczny śpiewa. Niezapomniane wrażenie robi na słuchaczu taki wspólny śpiew rozmodlonego ludu...

Śpiewają wszyscy.

Pierwszy raz w swojem życiu widziałem młodzież sokolą w uniformach, ze śpiewniczkami w rękach, a z pieśnią na ustach, w czasie Mszy św.

Poza Śląskiem nie widziałem podobnej, pięknej sceny.

Po Mszy św. Nuncjusz Apostolski udziela błogosławieństwa apostolskiego i rozpoczyna się I-a nauka rekolekcyjna, którą wygłosił Ks. Biskup Dembek z Łomży.

Megafony roznoszą słowa kaznodziei po całym placu i obdzielają słowem Bożem każdego ze słuchaczy.

O godz. 12-ej kończy się przedpołudniowa część uroczystości. Zarządzono przerwę obiadową do godz 1-ej i pół po poł.

Wyszedłem z boiska.

Ulice wiodące w kierunku rynku formalnie zapchane ludźmi.

Wstrzymano nawet ruch tramwajowy — jedna fala ludzka płynie w kierunku centrum miasta.

Pomimo ciężkich warunków życia na Śląsku, na twarzach widać pogodę i zadowolenie. To dzień katolickiego Śląska!

Zadowolony ten Śląsk, bo widzi, że jest potęgą, z którą liczyć się musi wraża moc.

O godz. 2-ej po południu znowuż boisko zapchane ludźmi.

Na wzniesieniu zajmuje miejsce Nuncjusz, a obok Niego Arcybiskup książe Sapieha z Krakowa z jednej strony, a Ks. Biskup Szlagowski z Warszawy z drugiej.

Na mównicę wchodzi Pasterz djec. Śląskiej Ks. Bisk. Adamski. Mowa jego, jakby odlana ze spiżu. Zdaje się, że ani jednego słowa nie można z niej usunąć, taka rzeczowa, logiczna, twarda.

Nic dziwnego, to Wielkopolska przemawia przez usta swojego Syna — dzielnica, zahartowana w twardem życiu, słów napróżno nie rzucał...

Ks. Bisk. Adamski, jako gospodarz Zjazdu, wita przybyłych, następnie odczytuje „depeszę Ojca św. wraz z błogosławieństwem apostolskiem, oraz wspomina o nadeszłych telegramach od Episkopatu Polski na czele z Prymasem Kard. Hlondem. W tem miejscu oczy duchowieństwa i ludu śląskiego szukają Syna ziemi Śląskiej naszego Ks. Biskupa Częstochowskiego. I poszedł szept po zgromadzonych: jeszcze nie wrócił z Rzymu!

Pomyślałem sobie:

„Oby tylko wrócił z pomyślną dla djecezji wieścią! Oby nie zasmucił swych przywiązanych sercem do Niego djecezjan wiadomością, że został przeniesiony do Stolicy Kraju!"

Po odczytaniu depesz, Ks. Bisk. Adamski przeczytał tekst telegramów, które będą wysłane od Zjazdu. A więc: do Ojca świętego (słuchają wszyscy depeszy, stojąc), do Prezydenta Rzeczypospolitej, do Prymasa Ks. Kardynała Hlonda.

Następnie Ks. Bisk. Adamski udziela głosu p. Romerowi (z zawodu prawnik). P. Romer wygłosił przepiękny referat, w którym scharakteryzował ogólną sytuację w świecie, która się układa pod znakiem nietylko kryzysu ekonomicznego, ale co gorsza, kryzys moralny z dnia na dzień robi coraz większe spustoszenie.

Uzdrowienie tych opłakanych już obecnie stosunków nie da się pomyśleć na innej płaszczyźnie, jak tylko w Kościele i przez Kościół. Kryzysu moralnego nie usuniemy w inny sposób. Religja, Sakramenta św. — to jedyny środek na odrodzenie duchowe, wewnętrzne człowieka. Gdy usuniemy kryzys moralny, skończy się wtedy i materjalny, bo ten drugi spowodowany jest pierwszym (kryzysem moralnym).

Pomocą do zwalczania kryzysu moralnego mają być rekolekcje zamknięte.

A tutaj Sz. Prelegent, którego można było pokochać za szczerość i odwagę swoich przekonań katolickich, dzielił się ze słuchaczami wrażeniami, jakie wyniósł z I-ych rekolekcji zamkniętych, odprawionych w gronie akademickiem w Dziedzicach.

„Czuliśmy się naprawdę szczęśliwi, uradowani, pełni sił wewnętrznych, opuszczczając dom rekolekcyjny w Dziedzicach.

Wszyscy moi koledzy i ja nie mieliśmy słów, żeby wyrazić to szczęście wewnętrzne, jakie się stało naszym udziałem po odprawionych rekolekcjach zamkniętych".

Gdy się słyszy takie słowa z ust człowieka młodego, z wyższem wykształceniem, uniwersyteckiem, robi się jaśniej na duszy, wielka otucha wstępuje do

serca i przekonanie, że religja potrafi zadowolić pragnienia i wykształconego człowieka, o ile ten człowiek zbliża się do niej bez uprzedzenia, a z czystem, niezepsutem sercem...

Po referacie p. Romera, nagrodzonem długo niemilknącemi oklaskami, wygłosił referat przełożony Zakonników Salwatorjanów z Trzebini, a następnie ks. prob. Otremba z Kokoszyc na Śląsku, informował zebranych co do kosztów, połączonych z odprawianiem takich rekolekcji zamkniętych.

Nie będę jednak podawał szczegółów Sz. Parafjanom co do tych informacji. Były one niepopularne wśród nas duchownych. Wspomnę tylko, że prelegent twierdził, że część kosztów dla niezamożnych parafjan, pragnących odbyć takie rekolekcje zamknięte, powinien pokryć proboszcz parafji. Ale o tem nie będę się rozwodził, bo...... już nie rozporządzam wolnym czasem. Muszę kończyć.

Po referacie ks. Otremby sformowano pochód, który przeciągnął ulicami Katowic na plac budującej się katedry i gmachów konsystorskich, gdzie miało się odbyć poświęcenie kamienia węgielnego pod katedrę.

Pochód defilował przed dostojnikami kościelnymi, na czele z Nuncjuszem Marmaggim.

Defilada ta trwała 45 minut w tempie marsza, w wykonaniu orkiestr, które na zmianę przygrywały defiladzie. Serce rosło, gdy się patrzyło (bo i ja się tam wsunąłem pomiędzy dostojniki kościelne, jakoże po Truskawcu jestem mało dostrzegalny) gdy się patrzyło na zorganizowanych katolików Śląskich, którzy tworzą już to „Wojsko Chrystusowe" dobrze zorganizowane. I widziałem moc młodzieży Stowarzyszeniowej i to nie po 20—30 osób, ale po 100 i więcej w uniformach, radośnie kroczących za swojemi pasterzami.

Najwięcej była reprezentowana par. św. Barbary z Król-Huty. Nic dziwnego, że proboszcz tej parafji prał. Gawlina nie posiadał się z radości.

Wszyscy zapytywali ks. prał. Gawlinę, kiedy się wreszcie skończy pochód Jego parafjan.

Odpowiadał z dumą, że tylko część przyprowadził — reszta pozostała w domu. Ale już i ta „część" godnie reprezentowała św. Barbarę z Król-Huty. Nareszcie pochód się skończył — dostojnicy wsiedli do samochodów, a niedostojnicy w tej liczbie i ja powierzyli swoje losy „własnej" lokomocji, udając się na plac budowy katedry.

Przed poświęceniem kamienia węgielnego, piękne przemówienie wygłosił ks. kan. Szramek z Katowic, sławiąc ofiarność różnych stanów na rzecz budowy katedry.

Nie patrząc na ciężkie czasy, kolejarze górnośląscy opodatkowali się jednomyślnie i złożyli już na ten cel około 600 tys. zł. Dzielni ludzie! Czy też kiedy par. Porąbka postąpi sobie tak samo i wybuduje godny przybytek Boży Panu nad Pany? No, kto wie, nie przesądzajmy tej sprawy!

Po ukończeniu przemówienia w języku polskim, Kaznodzieja zaczął głosić mowę w języku niemieckim dla niemieckich katolików. Zacząłem słuchać z początku ale przypomniało mi się powiedzenie: „Słucha jak na niemieckiem kazaniu" i dałem za wygraną, tembardziej, że godzina była już po 5-ej.

Pożegnałem więc fundamenty katedry, obliczonej na pomieszczenie około 10 tys. ludzi, oraz wznoszące się gmachy konsystorskie i udałem się do tramwaju — via Katowice — Sosnowiec. A wywoziłem to przeświadczenie, że katolicyzm śląski już jest zorganizowany, że postawa jego jest dzielna, że trudno będzie nie liczyć się z taką siłą, ktokolwiek będzie rządził w Polsce, że Zagłębie nasze powinno wejść w ściślejszy związek z G. Śląskiem, co do pracy organizacyjnej kościelnej, że oprócz węgla Polska ma prawdziwe skarby w cennym ludzie śląskim, że zaufanie ludu do duchowieństwa jest większe — o całe niebo, aniżeli u nas, że wogóle Śląsk, to jedna z lepszych cząstek nietylko Polski zjednoczonej, ale i kościoła katolickiego w Polsce.

Brawo, Ślązacy!

OGŁOSZENIE.

Uwaga mężczyźni!!!

W Domu rekolekcyjnym Ks. Jezuitów w **Dziedzicach na Śląsku** odbędą się **rekolekcje zamknięte dla mężczyzn.**

Początek dn. 30 września o godz. 19; zakończenie dnia 4 października rano. Koszta za pobyt i całkowite utrzymanie wynoszą 15 zł. Zgłoszenia jak najwcześniej kierować pod adresem:

Ks. Superjor Domu rekolekcyjnego
Dziedzice, Śląsk.

Wrażenia z pierwszej, pieszej pielgrzymki na Jasną — Górę.

(z naszej parafji).

Z pieśnią wyruszyliśmy w drogę, żegnani z żalem przez odrowadzających i z pieśnią przemierzyliśmy kilkadziesiąt kilometrów dzielących Kazimierz od Częstochowy. Męcząca to droga. Odczuły ten trud nogi stare, odczuły i młode. Ale w tym trudzie nóg odnajdywaliśmy radość: każdy bowiem krok zbliżał nas do Panienki Częstochowskiej, a z każdem słowem pieśni wydzierała się radość z głębi serca. I tak krok za krokiem, słowo za słowem składaliśmy Jej bezustannie swe maleńkie i ubożuchne dary.

Pielgrzymka, to piękny i święty sposób uczczenia Matki Boskiej — szybciej może zbliża nas do Boga, niż inne praktyki religijne. W wielu momentach przyroda łączy się ze śpieszącą gromadką. W drugi dzień wędrówki idziemy raniutko drogą wśród pól. Słońce rozświeca cały świat. „Zawitaj Pani świata, niebieska Królowa, Witaj Panno nad Panny, gwiazdo Porankowa". Śpiewają usta, a człowiek czuje się dobrym.

Przed zachodem słońca zdążyliśmy dojść do Jasnej Góry. Po przez tłumy chcemy dotrzeć do

cudownego obrazu. Było to niemożliwe. Dumna jestem z tego. I wiedzmy wszyscy: nie tak łatwo stanąć przed tym obrazem Matki Najświętszej — ... zadużo bowiem serc Ją otacza. Jak murem. Jednak człowiek się cieszy, bo w tem morzu miłości i jego serce jest cząsteczką.

Nie potrafię opowiedzieć, jak to tam było, jakie były i jak wyglądały wszystkie uroczystości. Bo naprawdę trwało tam nieustające nabożeństwo i nieustające modlitwy. O każdej porze dnia i nocy dochodzi z różnych stron śpiew: „Ave, ave, ave Marjo", „Zdrowaś, zdrowaś, zdrowaś Marjo". Pielgrzymki bez przerwy przychodzą i odchodzą. A tłum wciąż ten sam, nie maleje.

Przed Szczytem zdaje się, że zawsze ci sami ludzie stoją, lub klęczą, leżą krzyżem. —

Idę na wieczorne nabożeństwo. Słońce zachodzi. Przed schodami, kończącemi Aleję Najśw. Marji Panny klęczą dwaj młodzieńcy w sportowych koszulkach, obok nich leżą rowery. Oto, jak widzę, przerwa w wycieczce, samorzutna, szczera dla krótkiej, serdecznej modlitwy.

O zmroku, wsparta o mur, patrzę na przepiękną procesję dookoła wałów. Płynie strumień ludzki z gorejącemi świecami, spływa wdół pod Szczyt i tam grzęźnie. U stóp wałów, jak okiem sięgnąć widzę ginące w cieniach nocy schylone głowy. „Jak te kwiatuszki..." szepcze do siebie jakaś kobiecina barwnie odziana.

Wszędzie modlące się tłumy — na murach, na trawie, na piasku — tu różaniec, ówdzie Droga Krzyżowa, tam śpiewana litanja, tu odczytywana z książeczki modlitwa. Uroczysty nastrój i nieuprzykrzony ustom refren „Ave Marjo".

Jakże to stąd odejść przyjdzie? wypełza skądś zalękniona myśl. Ciężkie to rozstanie. Otóż i widzę: cała gromada leży krzyżem i szlocha. — To odchodząca kompanja.

Tak to i jest. Czemże jest zaniesiona przed oblicze Matki Najświętszej ofiara jakiegoś jednego serca? Zagubione w tym wielkim tłumie, rozumie ono nikłość tej ofiary i nikłość pojedyńczego człowieka. Za to czuje się głęboką radość i dumę, że i my należymy do tej rzeszy, która Ją czci i wielbi, a oczy radeby ujrzeć tu tych wszystkich, co w domu zostali. Za to czuje się wielką świętość Matki Bożej, czuje się ogrom miłości, którą jest otoczona, czuje się Jej opiekę nad sobą, nad nami ciągłą i niezawodną.

Klęcząc przed szczytem śpiewaliśmy „Pod Twoją obronę" i odeszliśmy by wrócić do domów. Zżyła się już nasza pielgrzymia gromadka, jesteśmy już wszyscy dobrymi znajomymi: połączył nas wspólnie złożony hołd Matce Boskiej Częstochowskiej i to, że odjeżdżając mieliśmy jednakowe dary: jesteśmy lepsi, szczęśliwi, silniejsi na duchu. Radzibyśmy użyczyć ich innym i dlatego pragniemy, aby szeregi pierwszej, pieszej pielgrzymki — w drugiej się dziesięćkroć powiększyły.

Jedna z uczestniczek.

(Od Redakcji. — Uczestniczka z Kazimierza o subtelnej, pięknej duszy).

Echa z nad Bałtyku.

Wielu z naszych parafjan brało udział we wspaniałych uroczystościach t. zw. Święta Morza — naszego Morza! Wrócili podniesieni na duchu, pełni zdrowej dumy narodowej, ciesząc się, że widzieli prawdziwe „cuda" nad Bałtykiem.

Niewiele było przesady w tych opowiadaniach o cudownych wprost rzeczach.

Tak!

— Gdynia — to jakby „cud" wielki nad morzem. To znak naszej siły, naszych zdolności twórczych — to nasza duma.

Oby jaknajwięcej osób miało możność zobaczenia tej polskiej rzeczywistości, a zapewne wszyscy z takiej wycieczki wróciliby lepsi, lepiej kochający swą Ojczyznę, bardziej do Niej przywiązani.

„Cud" nad Bałtykiem stał się w okresie ciężkim naszych dziejów, po wojnach, po zniszczeniu kraju, a staje się w dalszym ciągu w czasach wielkiej biedy i wielkich kłopotów gospodarczych. A jednak ta zjawa piękna jest nasza, jest dorobkiem n a s z e j myśli i n a s z e j pracy.

I dlatego tak jest bliską naszemu sercu. Poczciwi nasi robotnicy, poraz pierwszy będący nad morzem polskim, zostawili tam cząstkę swojego serca.

Kto zna lud nasz i jego zwyczaje, ten wie, że ten lud z miejsc miłych dla niego, przynosi pamiątki i szczyci się niemi.

Otóż i z nad morza przywoził pamiątkę.

Spytacie jaką?

Przywoził na pamiątkę w butelkach wodę morską — swoim znajomym, przyjaciołom.

Trochę jakby śmieszny podobny upominek, a jednak on wskazuje na ważny niezmiernie moment. Świadczy on o ukochaniu tego, co stanowi dla Polski przedmiot chluby, co nas podnosi nietylko w oczach obcych, ale i we własnem poczuciu narodowem. Morze nas łączy, spaja naród, jak miejsca święte.

To cudowne oddziaływanie naszego morza na naród dopiero się rozpoczęło.

Z nadzwyczajną szybkością przenika do świadomości narodowej. Gdy ten proces się zakończy — wtedy staniemy twardą nogą nad Bałtykiem.

Nie zaszkodzi nam już siła, przewrotność krzyżacka. Trzeba jednak jaknajwięcej osób przewieźć nad Bałtyk i pokazać im Wielką Rzecz!

Zwiedzający Gdynię w czasie Święta Morza przejeżdżali przez Gdańsk. To miasto dostarcza Polsce wiele kłopotów. Nic dziwnego, Polska wykazuje na terenie Gdańska daleko idącą cierpliwość i rozwagę. Rząd nasz nie daje się sprowokować szowinistycznym elementom niemieckim.

Co do Gdańszczan było przekonanie u nas w Kraju, że względy ekonomiczne, zarobek, jaki ciągną z handlu polskiego zapanują nad wyrachowaniem natury politycznej. Polska szła na coraz większe ustępstwa, ulgi, przywileje dla Gdańska, lecz zamiast wdzięczności stale spotykają nas ze strony Gdańska, szykany i zła wola „kupców gdańskich", podsycana przez na-

szych „serdecznych przyjaciół" z Berlina. A więc przekonaliśmy się, że stwarzaniem dobrobytu wcale sobie nie pozyskujemy wrogiego nam Gdańska. Pamiętam kilka lat temu, gdyśmy zwiedzali to miasto — stale nas spotykały wrogie spojrzenia i pełne pogardy słowo „Polak'en" nie „Polen" ale „Polaken". Nasza ustępliwość wobec Gdańska rozzuchwaliła to miasto w stosunku do Polski. W ostatnich tygodniach zaczęła prasa polska nawoływać do bojkotu gospodarczego tego pyszałka nad Bałtykiem.

Obecnie głosy te ucichły: w naszej prasie słusznie wielu publicystów podkreśla, że gdybyśmy głosili bojkot gospodarczy, wtedy Niemcy będą krzyczeć na cały świat, że Gdańsk jest nam niepotrzebny, bo go bojkotujemy. A wtedy zaczną podsuwać myśl, że należy takie niepotrzebne Polsce miasto przyłączyć do Niemiec. Widzimy z tego pobieżnego szkicu, ile to rozwagi, taktu i silnej woli musi ujawnić nasz rząd, żeby się przeciwstawiać tym ciągłym knowaniom niemieckim w Gdańsku. Tę troskę zostawmy rządowi. My zaś, jako społeczeństwo, stawajmy stale frontem do morza naszego, wierząc w tę prawdę, jako w dogmat narodowy, że tam nad morzem spoczywa nasza potęga—tam nasza teraźniejszość i przyszłość.

Z okazji rozpoczęcia roku szkolnego.

Lucjan Zarzecki, jeden z najtęższych działaczy na polu wychowania publicznego, podniósł niezmiernie ważną kwestję: czy szkoła ma dawać tylko wiedzę książkową, czy też raczej ma kształcić duszę całą.

»Dla narodu — są to słowa L. Zarzeckiego — może być zgoła obojętnem, czy kończący szkołę przeszli mniej lub więcej paragrafów urzędowej wiedzy. Dla niego, dla narodu najbardziej ważnem jest, czy wchodzą w życie z poczuciem swego obywatelskiego powołania, z umiejętnością pracy, ze świeżym umysłem i jasnem sercem.

Siła moralna młodzieży i zdrowy jej wzrost w atmosferze, opartej na jędrnym gruncie narodowej tradycji, jest rzeczą najważniejszą.

Szkoła służy narodowi przez ciągłe odmładzanie w każdem pokoleniu tych źródeł siły i woli życia, jakie prowadzą naród w jego historji. To są przedewszystkiem siły moralne, to wola spełniania posłannictwa swego w dziele tworzenia kultury ogólno-ludzkiej«...

A więc szkoła, o ile ma spełnić swoje zadanie, winna wychowywać całego człowieka. Ta myśl przyświecała szlachetnym twórcom Komisji Edukacyjnej (18 wiek), którzy podnieśli hasło: »Szkoła ma nietylko oświecać umysł, ale jednocześnie urabiać serce - tworzyć charakter w młodem pokoleniu«.

Szkoła jednak sama nie może podołać temu zadaniu bez pomocy rodziny. Dziecko musi i w domu przedewszystkiem otrzymywać dobre w y c h o w a n i e, wzrastać w atmosferze uczciwości; nauczycielami winni być również rodzice.

Gdy zaś dziecko w domu stale jest psute przez rodziców, trudno wymagać od szkoły, żeby czyniła cuda.

Czy może szkoła wychować porządnego, uczciwego człowieka z dziecka, które w domu zaprawiane jest do kradzieży?

Czy może szkoła wychować prawdziwego człowieka z dziecka, które w domu codziennie zauważa, jak rodzice nie mówią prawdy, ale okłamują się nawzajem i kłamią w obcowaniu z sąsiadami i znajomymi?

Czy może szkoła wychować czystego w mowie człowieka z dziecka, które słyszy w domu przekleństwa od rana do nocy i to nietylko z ust ojca, ale nawet i matki?

Czy może szkoła ustrzec dziecko przed zgubnym wpływem alkoholu i nikotyny, kiedy rodzice posyłają dziecko po wódkę do sklepu i sami częstują kieliszkiem swojego synka lub swoją córeczkę?

Czy może Kościół wychować praktykującego chrześcijanina, katolika z dziecka, które codziennie patrzy i spostrzega, że rodzice nie klękają do modlitwy porannej lub wieczornej — a w niedziele i święta z całem lekceważeniem odnoszą się do nakazu Kościoła, co do słuchania Mszy św.?

Szkoła, dom i Kościół mają możność wychowania człowieka na pożytecznego członka społeczeństwa. Ponieważ jednak w wielu wypadkach »dom« burzy to, co wybuduje Kościół i szkoła — stąd nie dziwmy się, że praca Kościoła i Szkoły często daje tak nikłe rezultaty.

»Dom« jest winien w tym wypadku!

Działalność Komitetu Pomocy Dzieciom Najbiedniejszym.

Komitet pomocy Dzieciom Najbiedniejszym egzystujący na naszym terenie od lat 9 — ciu, w październiku roku zeszłego, prócz swych bezpośrednich celów, jakimi są opieka nad dziećmi, zajął się pomocą dla bezrobotnych i na okres jesienny i zimowy został przemianowany na „Komitet pomocy Bezrobotnym". Po zlikwidowaniu w maju r. b. Komitetu dla Bezrobotnych Komitet pomocy Dzieciom Najbiedniejszym wznowił swą działalność i zajął się specjalnie dziećmi. Od 1 — go czerwca w szkole w Niemcach i na kolonji Pekin zostały otwarte Kuchnie dla biednych dzieci — wydawano dziennie po 220 obiadów.

Dzięki ofiarności niektórych pań miejscowych w szkole w Niemcach dzieci otrzymywały doskonałe obiady z wielką ilością jarzyn, prócz tego desery w postaci porzeczek, agrestu, pomidorów, jabłek i. t. d. Ku wielkiemu zadowoleniu małych stołowników.

Z początkiem roku szkolnego dzieci, nie uczęszczające do szkół, zostały „zredukowane", przybyły natomiast te, które były na kolonjach letnich lub na wsi. Ilość dzieci nie zmniejszyła się, a przeciwnie wzrosła i zapewne dojdzie do 250 dzieci w obu szkołach.

Dzięki subsydjom, otrzymywanym od Warszawskiego Towarzystwa i firmy Knothe i składkom człon-

kowskim, komitet na razie może podołać tak wielkim potrzebom, nie mając jednak dużych oszczędności musi zwracać się ciągle i przypominać samem istnieniem wszystkim tym, którym dobro dziecka i wychowanie przyszłych obywateli kraju leży na sercu; prosimy więc bardzo o regularne wpłacanie składek członkowskich i zapisywanie się na Członków Komitetu p. D. N., o zapisywanie się na „chrześniaków" (składka 6 złotych miesięcznie zamiast przyjmowania dziecka biednego do siebie na obiad) i o popieranie imprez, urządzanych przez Komitet.

Prócz dokarmiania w szkołach, komitet od lat trzech utrzymuje 4 sieroty u Sióstr w Strzemieszycach, posyła jedną dziewczynkę do szkoły Zawodowej do Sosnowca i okazuje doraźną pomoc w nagłych wypadkach, czy to choroby, czy nieszczęścia. Obecnie komitet rozdaje dzieciom książki szkolne, a w jesieni będzie starał się zaopatrzyć jaknajwiększą ilość dzieci w obuwie i ciepłe ubranka.

Pamiętajmy więc o biednych dzieciach i o komitecie pomocy dzieciom najbiedniejszym.

K. BIAŁKOWSKA.

Uwaga!

Wkrótce ukaże się śpiewniczek kościelny, opracowany przez naszego ks. pref. Jurczyńskiego.

Szczegóły podamy w następnym numerze »Kroniki Parafjalnej«.

Śpiewniczek ten, opracowany b. starannie przez autora, będzie wielką pomocą nietylko dla dziatwy szkolnej, ale również i dla starszych.

Sz. Autor przyczyni się wydaniem tego śpiewnika do uświetnienia nabożeństw kościelnych oraz do pogłębienia znajomości pieśni religijnej w naszej parafji.

Hallo! Hallo!

Dnia 5 września zamówiłem w Powszechnem Towarzystwie Elektrycznem (A E G) w Sosnowcu, ul Warszawska 6 wentylator elektryczny do Kościoła. Uczęszczający w niedzielę na nabożeństwa wiedzą dobrze że w niedzielę i święta w porze letniej, nawet i w zimie jest niemożliwie gorąco i duszno w naszym kościele. Oto tę trudność w czasie modlitwy podjęliśmy się usunąć.

Wentylator zamówiony przeze mnie, ma całkowicie zmieniać powietrze w ciągu 24 minut według wyliczeń przedstawiciela A E G, który w tym celu zapoznał się na miejscu z objętością naszego Kościoła.

Wentylator ten ma być dostarczony w ciągu 3 tygodni. W kraju nie posiadamy fabryki podobnych wentylatorów — stąd z konieczności zamówienie trzeba było skierować za granicę. Oferta, przyjęta przeze mnie brzmi jak następuje:

„Zobowiązujemy się w ciągu 3—4 tygodni dostarczyć Wentylator „Meteor" Nr. 204 dla prądu zmiennego trójfazowego 220 V, skrzydeł 550 mm. (średnica), o 915 obr. min., o ciśnieniu powietrza 7 mm. słupa wodnego, wydajności 156 m.^{3} na minutę, z silnikiem typu D A 8/6. wagi 46 kg. za cenę **835. zł.**

Do powyższego 1 wyłącznik 3 bieg. 10 A. Pl. Nr. 60535/3 za cenę 18 zł. 50.

Ponieważ objętość kościoła wynosi około 3 500 m.^{3} to przy zastosowaniu wyżej zaoferowanego Wentylatora, takowy może zmienić powietrze znajdujące się wewnątrz kościoła w ciągu 24—30 minut. Co do warunków płatności: 1/4 część przy zamówieniu, resztę w 4-ch równych ratach miesięcznych t. j. ostatnia rata pł. 4 mies. po otrzymaniu towaru. Do tego załączono nam wentylator na rycinie.

Tak brzmi oferta, na którą wyraziłem swoją zgodę. Uprzednio jednak zwróciłem się z uprzejmą prośbą do p. inżyniera Krzyckiego w Kazimierzu o przejrzenie oferty, obejrzenie wentylatora (na rycinie) sprawdzenie ceny w cennikach będących w posiadaniu p. inżyn. P. inżynier Krzycki odniósł się z całą życzliwością do mojej prośby—zbadał dokładnie ofertę firmy i orzekł, że wentylator jest odpowiedni, a cena niewygórowana, tembardziej, że warunki płatności przystępne. Mając cenne zdanie p. inżyn. Krzyckiego w tej sprawie, załatwiłem ostatecznie kwestję zamówienia na piśmie.

Pierwszą ratę — w sumie 215 zł. mam wpłacić w ciągu dwuch tygodni. Resztę jak powyżej. Ciężko bo ciężko będzie z temi długami, jeśli zważymy, że roboty na cmentarzu przybrały charakter solidny a kosztowny, jednak pozwoliłem sobie na ten dość duży wydatek. Jest on, pomimo wszystko, w naszych warunkach konieczny.

Przykro jest patrzeć, jak z nabożeństw w porze letniej wynoszą dzieci omdlałe wskutek gorąca w Kościele a w zimie jak po ścianach sączy się woda, od której psuje się malatura i organy. Te niedomagania i trudności w czasie nabożeństw usunie zamówiony obecnie wentylator. Wypróbowana przez 8 lat ofiarność Sz. Parafjan pozwala mi wprowadzić tę inwestycję do Kościoła. Dotychczasowych zobowiązań i długów wcale się nie lękam.

Miałem rację.

Są wypadki, że gdy jakaś para młodych lub tembardziej starzec z młodą przynoszą na zapowiedzi—odradzam jednej, lub drugiej stronie zamążpójścia, mając zawsze powody ku temu. Zwykle głos mój jest głosem wołającego na puszczy.

W odpowiedzi na moje tłumaczenie słyszę zdania:

— Proszę Ks. proboszcza, on się odmieni, ja go przerobię, on się poprawi.

Zabawniej, tylko niestety często tragicznie, wygląda sprawa, gdy taka „podfruwajka" 17 letnia, którą dwa lub trzy lata temu uczyłem w szkole twierdzi z pewnością siebie:

— Proszę Ks. proboszcza, — to już ja biorę tę sprawę na siebie. Ja będę pracować nad nim. I pracuje nad „nim" — ale przeważnie bez rezultatu.

Są i takie sytuacje, że „on" jest starszy, od narzeczonej, no niewiele, tak o 40 lub 50 lat. Wtedy tłumaczę, bierny opór stawiam, a słyszę zdania: Tak, to prawda, że jest różnica w wieku, ale proszę Ks. proboszcza, kobieta się prędzej starzeje (tu trzeba się powstrzymać z trudem od śmiechu, gdy to mówi 60 letni wobec 20 letniej narzeczonej) no, zresztą, to jest osoba (narzeczona niby) b. stateczna.... i t. p. wymówki. Z doświadczenia wiem, że słowo „stateczna" miałoby wielkie znaczenie, o ile ta „stateczna" pochodzi z domu religijnego lub sama jest osobą głęboko religijną, co w Zagłębiu zdarza się nie tak często u młodzieży.

Tłumaczenie w większości wypadków nie pomaga – ślub się odbył i w krótkim czasie, życie potwierdza, że proboszcz miał rację. Trzeba było w swoim czasie posłuchać rad i do nich się zastosować.

Praktyka wykazuje, że jak tylko rozlegną się te naprawdę magiczne, oczekiwane, wyśnione, słowa „Ożenię się z tobą", wtedy już żadne perswazje nie pomogą – rozum, rozsądek zdrowy, wszystko znika: a tylko słowa „Ożenię się z tobą" napełniają całą istotę jakby cudną melodją, pod wpływem której wszyscy w domu się cieszą. Rodzice czekają z utęsknieniem, byle jak najprędzej ślub się odbył, byle poszła z domu, byle zdobyć zięcia.

– Proszę Ks. proboszcza, a możeby tak za dyspensą, to będzie prędzej! – radzą rodzice.

– Po co się spieszyć, – odpowiadam, a wyczuwam że tu idzie gra na ślepo, byle prędzej, byle dziewczyna poszła z domu. „Jakoś to będzie"...

Gdy tak załatwiamy sprawy małżeńskie, to nic dziwnego, że melodje weselne krótko brzmią, a ich miejsce zastępują ciche łzy, ciche tragedje życiowe a często nawet głośne skandale, ku uciesze większości ludzi, żądnych sensacji i nowinek.....

Biedne naprawdę te dziewczęta dzisiejsze: bez zajęcia, bez nadziei na lepsze warunki, wychowane niepraktycznie bez żadnego fachu, któryby pozwolił zająć się w najgorszym razie jaką pracą w domu, przy rodzicach, skazane jedynie na wyjście zamąż.

I w tem wyjściu zamąż, tak za wszelką cenę tkwi niejedna tragedja, niejedno nieszczęście ludzkie. Jak zaradzić takim nieszczęściom?

– Wychowywać praktycznie, obok nauki na pensjach, w gimnazjach, zaprawiać do pracy czysto gospodarczej, kobiecej, dawać fach uczciwy do rąk – zająć pracą dorosłą młodzież – jeśli nie poza domem, to obowiązkowo w domu. To już będzie pewien cel w życiu.

Memento dla starych... wdowców.

Nie dziwię się pięknej Basi
Gdy ma wybór i grymasi
Lecz gdy stare motowidło,
Co spróchniało i nadbrzydło,
Łeb ma siwy jak mróz rano
Albo łysy jak kolano
Porcelaną w gębie świeci –
Na młodziutką... Helę leci...
I miłości wzajem żąda –
Obrzydliwie to wygląda!
Za takiego „rycerzyka",
Co mu w krzyżu dawno strzyka,
Nóżki mdleją, w boku kłuje,
Serce dziwnie podskakuje,
Dla jakiegoś stanowiska,
Dla wekselków, chałupiska,
Czy się godzi sprzedać młode
Życie, serce i urodę? (Powiedz, Helu?)
Chcesz li żonę, przyjacielu,
Laskę z gumką na weselu
Miej, byś raźniej stawiał nogi
Gdy w jej wkraczać będziesz progi.
Kup rumianku funtów parę,
W końcu poślub babsko stare,
By twe kości nadbutwiałe
Oraz ciało już zjetczałe
Smarowała, masowała,
I flaszkami okładała...
Kup też bańki, terpentyny...
Ale waruj od dziewczyny –
Gdy już szynki tną robaki
I nos zdatny do tabaki,
Zamiast wabić cne dziewice
Kupuj trumnę i gromnicę...
Wreszcie, przyjmij dobrą radę
Rzuć peruki i pomadę,
Dowiaduj się w jakim kraju,
Starych „zuchów" odmładzają
A gdy wrócisz w nasze strony.
Z nową werwą... szukaj żony!

OD REDAKCJI. Wiersz ten ofiarujemy na wieczną rzeczy pamiątkę tym wszystkim »zacnym« rodzicom, którzy sprzedają swe córki w małżeństwie lub poza małżeństwem, oraz i tym pięknym Helom, które się same sprzedają na ślubnym kobiercu dla majątku, dla interesu, dla nadziei rychłej śmierci swego »najukochańszego«.

Porębski Krakowiak.

Z okazji powiatowych dożynek urządzanych przez miejscowe organizacje rolnicze w Porąbce dn. 18-IX-1932 r.

Oddaję do druku bez poprawek — poezja nienadzwyczajna ale intencje młodego „poety" szlachetne i dobre.

Redakcja.

Hej! wy Porębianie pilnie posłuchajcie
Co się u nas dzieje to innym gadajcie
Gadajcie o pracy, o dożynkach rolnych
Co się u was tworzą, miast piosnek swawolnych
Miast dawniejszych bójek, awantur, swawoli
Teraz się bawimy — nikogo nie boli
Minęły już chwile, ciemnej strony cienie
Bo Porąbka wzięła, to, co inne plemię
Wzięła promień złoty, zwący się oświatą
Zato młodzież teraz pospiesza z zapłatą
Pospiesza z zapłatą, swym ojcom i matkom
Że jej nie trzymali w biedzie lecz dostatku
Bo nie brak pieniędzy, ale brak kultury
Jest oznaką biedy, co jej stwarza mury.
Ogień domek spali, woda zbierze siano,
Grad poniszczy plony, a kryzysy wiano.
Jeno myśli mądrej i oleju w głowie,
Nic nigdy nie zniszczy i nikt nie zachowie
Minęły już lata, minęły miesiące
Przeszły miljony, przeszły i tysiące
Minęły zabawy, minęła wojenka
Jeszcze po niewoli, niejeden gość kwęka
Minęły ciemności, minęły też cienie
Wyschły ze krwi plamy, co plamiły ziemię
Minęły więc lata, minęły miesiące
Aż, dożynki u nas pokazały słońce,
Pokazały słońce, naszym ojcom, braciom
Jeszcze nam sąsiedzi uśmiechem zapłacą
Zapłacą uśmiechem, wpiszą się do Kółka
Że ich nie pomieści, ta maleńka szkółka
Nie zmieści ich szkółka, zlitują się nieba
Przecie Dom Ludowy wybudować trzeba.
Dom Ludowy stanie, gmina się utworzy
Wszystko się na lepsze na Porąbce złoży,
Powstaną też drogi, w drzewa wysadzone
Powstanie też szkółka co bardzo wskazane
I powstanie wioska, taka Polska, nowa,
Że jej nikt nie powie i marnego słowa
O! bo nasza wioska, widoki ma dobre
Dzielnych Kółkowiczów i serca ich chrobre.

Kółkowicz

Uwaga, Niewiasty!

Narodowa Organizacja Kobiet w Niemcach i na Grabocinie wznawia pracę organizacyjną. Zamierza otworzyć kursy gospodarstwa domowego (gotowanie) prowadzone przez wykwalifikowaną instruktorkę z Warszawy, oraz kursy robót szydełkowych i na drutach.

Informacji i zapisy na obydwa kursy przyjmować będą: na Niemcach — pani Kuźniarska, na Kazimierzu pani Konecka i na Placu 11 Listopada pani Stelmachowa.

OD REDAKCJI. Ogromnie się cieszę, że w parafji pod względem organizacyjnym jest ruch, bo gdzie ruch, tam życie. Szczęść Boże!

Rocznice ślubów

od 15 do 30 września.

Dnia 18 Romana i Janiny Bargiełów z Porąbki
„ „ Juljana i Marji Filów z Porąbki
„ „ Władysława i Anny Węglarzów z Kazimierza
„ 19 Józefa i Marji Michnów z Ostrów
„ 21 Stefana i Heleny Słupików z Ostrów
„ „ Józefa i Genowefy Nowaków z Grabocina
„ 22 Piotra i Marji Kowalskich z Szmejki
„ „ Leona i Marji Piwowarów z Kazimierza
„ 23 Jana i Marji Wójcików z Kazimierza
„ „ Aleksandra i Heleny Szczygłów z Porąbki
„ 27 Józefa i Józefy Malkiewiczów z Porąbki
„ 28 Edwarda i Marji Pawiów z Kazimierza
„ 30 Jana i Marji Moniów z Kazimierza
Szczęść Boże!

Chciałbym się dowiedzieć, czy rocznicę ślubu obchodzicie choćby przez składanie sobie wzajemnie życzeń. Napiszcie do mnie w tej sprawie!

Rocznice śmierci

od 15 do 30 września.

Dnia 17 śp. Antoniego Tatary z Porąbki
„ „ „ Michała Jakubowskiego z Kazimierza
„ 18 „ Jana Górniaka z Ostrów
„ „ „ Jana Majki z Kazimierza
„ „ „ Janiny Karasiowej z Pustkowia
„ 19 „ Marji Kluskowej z Grabocina
„ 22 „ Mikołaja Marchewki z Niemiec
„ 23 „ Macieja Manieckiego z Szmejki
„ „ „ Kazimierza Kozłowskiego z Pekinu
„ 26 „ Bronisławy Gwiazdowej z Zawodzia
„ 27 „ Teodora Bigaja z Kazimierza
Niech odpoczywają w Bogu!

Cena pojedyńczego numeru 10 gr., z przesyłką pocztową 15 gr.

Redaktor ks. Prob. Józef Krzyżanowski. Kazimierz k. Strzemieszyc, Tel. Dąbrowa 11 albo Sosnowiec 217.

Wydawca ks. Prob. Józef Krzyżanowski.

Druk. Dąbrowsko-Śląsk. Zakładów Drukarskich i Wydaw. Sp. z ogr. odp. w Sosnowcu, ul. Sienkiewicza Nr. 5. Telefon 1 85.